

# Amicus Plato...

*Pod listami w sprawie zagrożenia trwania na polskich uniwersytetach łaciny i filozofii nie podpisał się ani jeden matematyk lub fizyk. W obronie filozofii pisali filozofowie, w obronie łaciny klasycyści... A gdzie wsparcie kolegów z fakultetów ścisłych i przyrodniczych, gdzie universitatis? Jestem profesorem fizyki, biję się w piersi – mea culpa maxima! Tak, powinniśmy uczyć filozofii wszystkich bez wyjątku studentów. Nie rozumiem, dlaczego nie jest to przekonanie powszechne.*

*Oglądałem niedawno na Małej Scenie Teatru Dramatycznego w Warszawie sztukę Savyon Liebrecht „Rzecz o banalności miłości”. Sala pełna była uniwersyteckiej młodzieży zainteresowanej opowieścią o romansie Martina Heideggera i Hanny Arendt, o filozofii, moralności, odpowiedzialności za innych... Wielokrotnie powracało pytanie, czy lepiej by było, gdyby Heidegger nie uczył filozofii akurat w Niemczech w latach 30. XX wieku, gdy publicznie popierał Hitlera. Mnie zaś uderzył u tego wielkiego filozofa brak cnoty, objawiający się nieakceptowalnym traktowaniem studentów. Okazało się, że nie tylko mnie. Po spektaklu schodziliśmy powoli z czwartego piętra wąską klatką schodową. Nolens volens słyszałem rozmowę dwóch pięknych młodzieńców. Spierali się o innego filozofa, znancę Platona, który w erystycznej zapalczywości użył określeń ad personam w stosunku do dwójki uczniów. Ci, obrażeni, wytoczyli mu proces. Spór na schodach nie dotyczył tej sprawy de iure, lecz pytania, czy Mistrz, ex cathedra etyki Platona nauczający, może wbrew niej postępować, nie temperując męstwem i rozumem popędliwości swej nieśmiertelnej duszy... Chłopcy argumentowali rzeczowo, przywołali m.in. gorszący przykład Seneki. Dużo wiedzieli i rozumieli. Mogliby za tę rozmowę dostać wysoką notę na konwersatorium propedeutyki filozofii dla studentów matematyki. Gdyby takie było...*

*A łacina? Czy da się przyciągnąć matematyków i fizyków na elitarne wykłady łaciny? Wyobrażam sobie, że na drugim roku byłyby dla nich do wyboru trzy (?) jednosemestralne wykłady o różnych stopniach trudności i różnym nasyceniu językiem łacińskim oraz nieobowiązkowy lektorat. Dwie, trzy lekcje najłatwiejszego wykładu można by poświęcić na poznawanie horacjańskiej sarenki. Najpierw w tłumaczeniu filologicznym (Stefana Gotębiowskiego?) i poetyckim (Stanisława Grochowiaka, Jerzego Danielewicza?), później w literackim omówieniu Jarosława Iwaszkiewicza. W końcu studenci poznawaliby oryginał (Carmina XXIII). Inna lekcja przeznaczona by być mogła na wyjaśnianie znaczenia Pater noster. A to przy okazji lektury „Gute Luise”, opowiadania Pawła*

*Huelle, w którym dziewczynka używa tej modlitwy jak zaklęcia niezawodnie poskramiającego pijacki szat jej ojca Szlifierza. Dla próby opowiedziałem (w pół godziny, improwizując) o horacjańskiej sarence i huelleńskiej gruszcze studentowi matematyki UW. Zapewnił, że i on, i wielu jego kolegów chciałoby poznawać takie historie w ramach uniwersyteckiego wykształcenia. Znam kilku humanistów na uniwersytetach w Warszawie, Gdańsku i we Wrocławiu oraz w seminarium duchownym w Bydgoszczy, którzy mieliby „ochotę i zdolności” aby takie parafrazy wykłady prowadzić dla podobnych do mnie – niemówiących po łacinie, barbarzyńców. Aule byłyby pełne i kryteria opłacalności spełnione!*

*Przez kilka lat w Oksfordzie wysłuchałem wielu historii, zwykle odrobinę przesadzonych, o tym jak to „u nas” bardziej się ceni nauki humanistyczne, podczas gdy w Cambridge – przyrodnicze: Oxford stands for manners and marmalade, Cambridge for sausages and sums. Profesor Włodzisław Duch też odrobinę przesadził, pisząc w „Polityce”, dlaczego nie należy „płakać nad humanistyką”. Hmm... Płaczą stare czyżyki, które pamiętają. Na przykład, że gdy w 1945 roku w Polsce nie było dość podręczników akademickich, możliwość druku dwudziestu tytułów jako „darządu Szwecji dla polskiej kultury” wyczarował Jerzy Borejsza, komunista, erudyta i pracoholik, legendarny prezes „Czytelnika”. Dwadzieścia to mało, zdecydowano się więc na absolutnie niezbędne: z matematyki, fizyki, techniki, medycyny i etyki. Ten ostatni, „Podstawy nauki o moralności”, był autorstwa Marii Ossowskiej. Wybór tytułów odzwierciedlał etos ówczesnej profesury ukształtowany w II RP: fundamentem kultury jest elitarność uniwersyteckiego wykształcenia, hierarchia, oraz jedność etyki, nauki i sztuki. Przypominajmy więc sobie stale, że fizyków i chemików uczyć trzeba filozofii, tak jak lingwistów i angelologów matematyki! Jeśli Bóg pozwoli, w którymś kolejnym felietonie zajmę się uniwersytecką propedeutyką nauk ścisłych. Opiszę minimum minimum potrzebne do racjonalnego rozumienia świata. Kiedyś Włodzimierz Zonn wykladał astronomię na ASP, dzisiaj uniwersyteccy humaniści uczą się o gender i innych postmodernistycznych modach, ale prawie nic solidnie o wzlotach ludzkiego geniuszu: twierdzeniu Gödla, kocie Schrödingera, teorii względności Einsteina, metodzie in vitro, odkryciu Wielkiego Wybuchu...*



**Powinniśmy uczyć filozofii wszystkich bez wyjątku studentów**

**Prof. dr Marek Abramowicz**

Centrum Astronomiczne im. Mikołaja Kopernika PAN, Uniwersytet w Göteborgu